

AVA HARRISON



ZEPSUTE

Zepsute imperium #1

KRÓLESTWO

Mówią, że Cyrus Reed jest bezwzględny
i twardą ręką rządzi podziemiem.
Jest przestępcą, mordercą i potworem.



Tytuł oryginału

Corrupt Kingdom

Copyright © 2020 by Ava Harrison

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-160-3

AVA HARRISON

**ZEPSUTE
KRÓLESTWO**

ZEPSUTE IMPERIUM #1

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2022

Każdy, kto walczy z potworami, powinien uważać, by nie stać się jednym z nich. A jeśli będziesz wpatrywał się w pustkę zbyt długo, dostrzeżesz, że ona także przygląda się tobie.

Friedrich Nietzsche

Diabeł wyszedł się zabawić, negocjuje ceny za życia i wysyła do Piekła tych, którzy mu się sprzeciwili.

Rozdział pierwszy

Cyrus

Jestem królem. To jest mój zamek i gdybym miał tron, to bym teraz, kurwa, na nim siedział.

Odstawiam szklankę z koniakiem na poręcz schodów i patrzę, jak chwieje się na krawędzi. Pode mną jeden z moich poddanych bryluje w towarzystwie, mając w dupie wszystko dookoła, ale kiedy już zejść po schodach, przypomni sobie, gdzie jest jego miejsce.

Należy do mnie.

Wszyscy znajdujący się tutaj do mnie należą.

Oficjalnie władam najbogatszym prywatnym bankiem na świecie. A nieoficjalnie bank ten stanowi przejście do podziemia. Każdy grosz, który zarabiają kryminaliści, przechodzi przez moje ręce. W przeciwieństwie do większości banków na Wall Street, ja nie udaję, że jestem czymś, czym nie jestem. Pieniądze znajdujące się w moich skarbcach są cholernie brudne, ponieważ ja nie świadczę usług normalnym klientom.

O nie. Moja klientela to zupełnie inna rasa. Margines społeczny.

Dealerzy narkotykowi. Przemysłowcy broni. Kartel i mafia. Czasami nawet szemrani politycy stojący na czele krajów oraz dorosłe dzieci bogatych rodziców, które coś zjebały.

Jestem ich zbawcą. Nie muszą już ukrywać toreb z pieniędzmi pod łóżkiem. Nie. Zamiast tego przychodzą do mnie, by wyprać swoje brudne pieniądze oraz, kiedy wreszcie są one nieskazitelnie czyste, rozmnażać je.

Chociaż teoretycznie jestem jednym z nich – czyli przestępcą – to nie mogę ich znieść. Jednak to nic nie znaczy, ponieważ ja nie cierpię wszystkich ludzi. Ale ich pieniądze nie śmierdzą. Kurwa, ich kasa, choć brudna, pachnie nawet lepiej. Ma woń żyć odebranych, by ją pozyskać.

Dzisiejszej nocy pieniądze, których nie trzymają w moim banku, zostaną przewiezione tutaj. Pojawią się tu brudne, naznaczone grzechami popełnionymi, by je zdobyć, lecz do końca wieczora krew zostanie z nich zmyta, a ich właściciele odejdą z banknotami czystymi niczym świeże pranie.

Mój dom jest gotowy, a personel przygotowany. Zabawa ma się rozpocząć wkrótce, więc teraz pozostaje mi tylko czekać.

Nienawidzę robić tego gówna, ale jest to zło konieczne. To tutaj poznam wszystkie sekrety, posiadam fortunę i stworzę imperium.

To jest moje królestwo korupcji, a ja jestem jego bogiem.

Czas staje w miejscu, kiedy czekam na szczycie schodów. Wędruję wzrokiem po holu, patrząc na każdego przybywającego gościa. Tłum zbiera się na środku pomieszczenia, ludzie niby oczekują dalszych instrukcji, lecz tak naprawdę czekają na rozpoczęcie pierwszej partii pokera.

Czasami tylko obserwuję. A czasami nawet nie chce mi się do nich schodzić. Nie zawsze jestem tam potrzebny. Sam fakt, że rozgrywka ma miejsce u mnie w domu, wystarczy, żeby goście dobrze się zachowywali. Dziś zamierzam do nich zejść.

Chcę nadzorować nowego gościa, który ma się tutaj pojawić. Jest to ktoś, kogo od lat próbowałem do siebie zwabić. Jeszcze się nie zjawił, ale według moich źródeł połknął przynętę. Zamierzam zastawić na niego pułapkę przy pierwszej okazji.

Czekając, dostrzegam kilka znajomych twarzy, ludzi do skontrolowania przed rozpoczęciem gry. Już wiem, że dzisiejszej nocy będzie gorzej niż zazwyczaj, a to wiele mówi. Wśród gości znajdują się jedni z najbardziej śliskich typów, jakich znam.

Dostrzegam tę ironię. Oceniam mężczyzn, którzy nie różnią się ode mnie.

Oni zabijają.

I ja też zabijam.

Ale istnieje jedna różnica. Ja zabijam tylko wtedy, kiedy muszę, a część z tych gnojków robi to dla sportu, żeby udowodnić swoją męskość.

I choć żadna z tych rzeczy nie czyni z nich mężczyzn, to oni tego nie widzą, a to naprawdę im nie pomaga. Więc po prostu piorę ich brudne pieniądze i odprowadzam boleśnie wysokie odsetki.

Jednakże, nawet wiedząc o tym wszystkim, oni i tak przychodzą do mojego domu i oddają mi swoje dusze. Mam na nich wystarczająco dużo haków, żeby ich wszystkich pogrzebać. Ale teraz szukam tylko jednego z nich.

Kręcąc głową, idę w stronę gości, powoli i miarowo. Mierzę ich wzrokiem, każdego pojedynczo.

Dopóki go nie znajdę, będę szukał największych winowajców i wtedy dam sygnał Z, który będzie moją drugą parą oczu i uszu, obserwując ich.

Z początku dostrzegam tych samych ludzi co zazwyczaj – bogatych dupków niemających niczego lepszego do roboty od wydawania pieniędzy tatusia. Znam ten typ i go, kurwa, nienawidzę.

A po drugiej stronie pomieszczenia znajdują się dealerzy narkotykowi, członkowie mafii oraz zajebiście brudni politycy.

Każda grupa jest ważna dla moich operacji. Jedni umywają ręce drugim. Większość tych ludzi to moi klienci. Mój bank pierze całe kosze brudnych pieniędzy, ale to, czego nie mogę załatwić poprzez bank, piorę, organizując rozgrywki pokerowe. Właśnie dlatego są tu ci bogaci chłopcy. Nie wiedzą, jak grać; wiedzą, jak przegrywać.

Mężczyźni siedzą z drinkami w dłoniach przy stołach. Dzisiaj jest tu mniej osób niż zazwyczaj, więc rozstawiono ich tylko kil-

ka, a przy każdym siedzi od ośmiu do dziesięciu graczy. Jest to zdrowa mieszanka interesów legalnych i nielegalnych.

Powoli, lecz z precyzją, podchodzę do nich, przesuwając wzrokiem po stołach.

Dzisiejszego wieczora przyglądam się każdemu gościowi z osobna.

Najdalej na lewo znajduje się Matteo. To głowa mafii ze Wschodniego Wybrzeża, robię z nim mnóstwo interesów. Obok niego siedzi jego prawa ręka, kuzyn. Za nim też nie przepadam, ale jest złem koniecznym.

Alaric, Tobias, Mathis i James również się zjawili. Chociaż są tutaj jedynymi z najbardziej bezkompromisowych mężczyzn, to są też jedynymi klientami, których toleruję.

Na lewo od nich znajduje się kolejny ładny, bogaty chłopiec. Mówię tak, ponieważ właśnie tym jest: dzieciakiem z bogatej rodziny idealnie nadającym się na to, by wyprać brudne pieniądze. Znany jest również jako Trent Aldridge.

Przychodzi tu od lat, chociaż jest beznadziejny w pokera. Znajduje się tu z podobnych powodów co ja. Chce pozyskać więcej klientów. Ostatnio Z wspominał mi o tym, że Trent pracuje w funduszach hedgingowych i podobno pozyskuje tu inwestorów.

Niezależnie od tego, czemu tu jest, jest nieszkodliwy. Spoglądam na mężczyznę siedzącego obok niego. Nigdy wcześniej go nie widziałem, wyróżnia się na tle pozostałych gości. Wygląda starszej od wszystkich.

Mógłby być moim ojcem. A raczej ojcem Trenta. Mają takie same oczy, taką samą karnację i włosy. Trent jest jego młodszą wersją, tylko że niezniszczoną życiem. Trent nie wygląda, jak gdyby coś go dręczyło. Interesujące. Co on tu robi? Muszę go monitorować.

Odrywam wzrok i moje spojrzenie pada na mężczyznę, na którego czekałem.

Jest tu.

Spoglądam na Z i kiwam głową, a ten odpowiada tym samym, dając mi znać, że zrozumiał. Hak, lina, ciężarek.

– Witam – mówię i wszyscy spoglądają na mnie. – Boris – odwracam się do mężczyzny – jak miło, że przyszedłeś.

Boris.

Znany również jako Rzeźnik.

Mężczyzna, na którego planuję zastawić dziś pułapkę. To prawdziwy pojebaniec. On i jego przyjaciele nie są klientami. Nawet ja mam swoje granice. Nie pierę pieniędzy mężczyznom handlującym żywym towarem, ale on jest środkiem do celu.

A teraz muszę znaleźć jakiś sposób na to, by powiedział mi to, co chcę.

By powiedział mi o swojej organizacji oraz gdzie znajduje się jej szef.

Właśnie po to tu jest. Najlepszym sposobem na zebranie informacji jest upicie go, pozyskanie dla niego pieniędzy i odczekanie, aż poczuje się swobodnie. Może nie powie mi tego, co chcę wiedzieć, lecz ludzie zawsze gadają, a każde słowo to poszlaka. Tak jak podczas gry w szachy, wystarczy rozpoznać swoją przewagę, nauczyć się odnajdywać schematy, a później rozegrać partię. On z pewnością coś zdradzi, a ja zbiorę informacje. Zbyt długo czekałem na tę możliwość, by pozwolić, żeby cokolwiek mi to spieszyło.

Kiwnięciem głowy udzielam zgody dilerowi i gra się rozpoczyna. Obserwuję z boku i zbieram informacje na temat charakteru każdej z osób. Szczególnie Borisa.

Wraz ze wzrostem pul, niektórzy gracze zachowują się nieostrożnie, podczas gdy inni stają się coraz bardziej pewni siebie.

Do stołu podchodzi jedna z kelnerek i zbiera zamówienia na drinki. Większość mężczyzn zawiesiła grę, by na nią spojrzeć. Ja też zerkam w tamtą stronę. Jest ładna, ale nie w moim typie.

Prawie wszyscy mężczyźni spasowali, poza ojcem Trenta, który najwidoczniej wszedł *va banque*.

On należy do grona tych nieostrożnych.

Z miejsca, gdzie stoję, widzę strużkę potu spływającą po jego brwi, a kiedy zauważam, z kim gra, rozumiem już, czemu się stresuje. Przy jego stole siedzi Boris.

To coś więcej niż tylko obawa, że Rzeźnik pokroi go na kawałki. Tu chodzi o coś więcej. To wygląda na desperację. *Interesujące*. Dla jego dobra mam nadzieję, że nikt inny tego nie zauważy. On potrzebuje tego zwycięstwa. Potrzebuje pieniędzy.

W puli znajdują się miliony.

Sprawy przybiorą zaraz interesujący obrót. Podchodzę bliżej, żeby nic mi nie umknęło. Ojciec Trenta strasznie się poci. Pot spływa po nim strumieniem i widzi to każdy. W szczególności jego syn.

– Ojcze. – Próbuje się wtrącić, ale ojciec go nie słucha. Zamiast tego przesuwam przedramię po stole i dorzuca do puli kolejne żetony. W oczach Borisa dostrzegam drapieżny błysk. Właśnie tego chciałem.

Ojciec Trenta wszedł *va banque*. Spogląda na syna. On jeszcze ma żetony, jednak kręci głową.

– Ojcze.

Nic.

– Tato. – Spojrzeniem błaga go, by przestał, by przerwał to szaleństwo. Jednakże on nie może. To jasne jak słońce, widać to w oczach staruszka. Przyszedł, by wygrać. Musi wygrać.

– Muszę – szepcze do syna. – Będzie dobrze.

Ojciec i syn w ogóle się nie ruszają. Niema kłótnia. Trent nie wygra. Znam mężczyzn takich jak jego ojciec... Sam takiego miałem.

– Więc jak będzie? – pyta Boris, wrywając mnie z zamyślenia i znów zwracając moją uwagę na to, co dzieje się teraz. Ojciec Trenta zaczyna grzebać sobie w kieszeniach.

– Sprawdzam. – W jego głosie nie słychać ani krztyny przekonania. Boris pochyla się nad stołem, wspierając się o jego krawędź łokciami. Odchyła głowę i unosi brwi.

– Za co? Wygląda na to, że nie masz żetonów.

– Mam pieniądze... – Głos mu się załamuje. – Tylko nie przy sobie.

– Niedobrze. – Kręci głową. – Coś innego... – podpowiada.

Aldridge senior unosi rękę. Jego nadgarstek zdobi czerwona błyskotka. Zegarek od Richarda Mille'a.

– Nie. – Boris znów krytykuje jego pomysł, patrząc ze znudzeniem.

– A-ale jest wart prawie sześćset tysięcy dolarów – wybąkuje.

Gdybym był lepszym człowiekiem, to bym zainterweniował i przerwał to gównu. Ale nie jestem, więc skinieniem głowy w kierunku Z pozwalam, by ciągnęło się to dalej. Przynajmniej się nie nudzę. A poza tym mogę w ten sposób uzyskać właśnie taką informację na temat Borisa, jakiej potrzebuję. Zobaczę, co z tego wyniknie.

– Masz coś jeszcze, co ma jakąś wartość? Bo ja już mam zegarki.

– Dom?

– Mam już dom. A nawet kilka. – Jego usta rozciągają się w złowieszczym uśmiechu. – Coś o prawdziwej wartości... – Po tych słowach milknie.

– Samochody.

– Nie masz niczego, co mógłbym chcieć. – Odpowiedź jest ostateczna. Boris kładzie rękę na stole, żeby przyciągnąć do siebie pułę. Gra zakończy się, jeszcze zanim się rozpoczęła.

– Mam córkę.

Kurwa. Nie tego chciałem.

W pomieszczeniu zapada cisza, zawisa nad nami niczym gęsty smog, przykleja się do wszystkiego wokół. Czuję, jak jego słowa przedostają się przez moje usta do płuc.

Zamierza sprzedać córkę.

Temu mężczyźnie.

Mężczyźnie, na którego mówią Rzeźnik.

Mężczyźni, który znany jest w podziemiach z tego, że porywa swoje ofiary, a później się nimi bawi. Jego ulubionym zajęciem jest rycie nożem w ciałach – stąd ksywka.

– Zamierzasz sprzedać mi swoją córkę? – Nie jest zaskoczony. Właśnie to robi. Kradnie i prowadzi handel wymienny.

– Ojcie... – Trent desperacko próbuje się wtrącić.

– Zamknij się – krzyczy staruszek do syna, który teraz jest bladej jak ściana. Jeśli jest to możliwe, Boris rozciąga usta w jeszcze szerszym uśmiechu, zniekształcającym jego nieogolone policzki.

– Tak. – Próbuje wyglądać na silnego, ale blefuje. Wiem to. Trent to wie. Szczerze, kurwa, mówiąc, wie to każdy w tym pomieszczeniu. Poza nim. Przez swoją desperację naprawdę uwierzył w swoje kłamstwa. Pewnie powinienem zainterweniować. Nie o to mi chodziło, kiedy urządziłem rozgrywki pokera.

– Nie handlujemy tu żywym towarem. – Robię krok w przód i kątem oka widzę, jak Z kręci głową. Według niego nie powinienem się wtrącać. Znając go, on pewnie uważa, że to jest właśnie ten haczyk, którego potrzebujemy na Borisa. Ale nawet ja mam swoje granice i nie zamierzam się na to godzić. Tutaj to ja rządzę i nikt nie jest na tyle głupi, by mi się sprzeciwić.

– Czy masz coś innego wartościowego? – podpowiada Boris. Nie słucham już ich rozmowy. Ubijają nowy interes i gra toczy się dalej.

Zawsze tak jest.

To nieuniknione. Starszy mężczyzna przegra i będzie winien Rosjaninowi życie.

Kiwam ręką na Maggie, właścicielkę firmy, przez którą zatrudniam kelnerów. Wie, czego chce, więc znika szybko bez słowa.

Mężczyźni wracają do rozgrywki, a Maggie podchodzi do mnie prędko, stukając obcasami butów o marmurową posadzkę, po czym wręcza mi szklanekę Louisa XIII.

Upijam łyk alkoholu. Piecze mnie w przelyk, pali dawne demony, które niegdyś były uśpione.

Robią interesy.

Słowa są wypowiedane.

Karty są odwracane.

Zwycięzca jest ogłaszany.

Nie muszę na nich patrzeć, by wiedzieć, kto wygra.

Znam też nagrodę dla zwycięzcy.

Życie.

Pytanie tylko, czyje?